

W sprawie ochrony zabytków przyrody.

Niejednokrotnie wspominaliśmy o akcji, jaką przedsięwzięło Polskie Towarzystwo przyrodników im. Kopernika w celu ochrony typowych i zachowania godnych zabytków przyrody, a więc zarówno zwierząt, jak i formacji roślinnych, jako też typowych krajobrazów naszych dzielnic.

Dotychczas akcja w tym kierunku opierała się głównie na działalności prof. Dra Raciborskiego, który w licznych broszurach zachęcał do szanowania ważnych okazów, a zapomocą kwestyjonaryuszy zbierał materiały do inwentarza zabytków naszej flory i fauny.

Obecnie ze sprawą tą wystąpił gorący jej rzecznik bar. Julian Brunicki przed forum sejmowe i na posiedzeniu dnia

15. listopada 1910 wygłosił mowę, w której obok innych przedmiotów poruszył również ochronę zabytków przyrody.

Ponieważ przemowa bar. Brunickiego mieści w sobie wiele cennych, i jak najszerszego rozpowszechnienia godnych myśli, przeto zamieszczamy w dosłownem brzmieniu te ustępy, które do przyrody kraju się odnoszą.

A teraz niech mi wolno jeszcze będzie przejść — zdaje się pod wpływem tej różności tonów słyszanych, o jakiej mówiłem w pierwszym ustępie mego przemówienia — do sprawy zupełnie innej, z polityką podatkową i narodową nic wspólnego nie mającej, interesującej w równej mierze pod względem w pierwszym rzędzie naukowym, dalej też i w praktycznym kierunku, oba narody kraj nasz zamieszkujące.

Komisya budżetowa proponuje uchwalenie na cele utrzymania pomników historycznych, oraz na poszukiwania archeologiczne, kwoty razem zwyż 372,000 koron. Na badania przedhistorycznej fauny i flory kraju natomiast niema żadnej pozycyi w budżecie krajowym. Tak samo nie znajdujemy żadnej pozycyi — prócz subwencyi na opłacenie rat dla gmachu dobudować się mającego przy Akademii Umiejętności na jej cele — na subwencyonowanie badań przyrodniczych w kraju, na prace z tego zakresu i na zbiory.

Zupełnie pod tym względem inne stosunki panują w innych krajach, a tylko dwa przykłady niech mi tu wolno będzie pokrótce przytoczyć.

Czeskie muzeum przyrodnicze w Pradze, zbudowane kosztem kraju w r. 1891 kosztem K 3,800.000, otrzymuje teraz z funduszków krajowych stałą roczną subwencyę K 107.000.

Muzeum węgierskie w Peszcie rozporządza jeszcze większym budżetem, a w roku 1905 n. p. jego wydatki preliminarowane zwyczajne wynosiły zwyż K 536.000, nadzwyczajny budżet zaś K 54.000.

Przepisy i zarządzenia władz krępują właścicieli nieruchomości znaczenia historycznego, zmuszają do utrzymywania ich w sposób specjalny, nie pozwalając na dowolne użytkowanie; kraj i państwo przyczyniają się co prawda, w ważniejszych wypadkach do kosztów powstałych.

Nad zabytkami przedhistorycznej fauny i flory, ba nawet nad zagrożonymi w istnieniu okazami fauny i flory terażniejszej nikt nie czuwa i z największą nieraz bezmyślnością dążymy do wyniszczenia nawet dla nas pożytecznych gatunków.

Znikły tury w czasach historycznych zamieszkujące niezmiernie ongi bory naszego kraju; żubr na wymarciu, bo niedobitki tylko wiodą marny żywot w puszczy białowieskiej i kilku zwierzyńcach. Znikł bóbr niegdyś częsty n. p. na bagnach nadbużańskich, ponoś jakieś niedobitki jeszcze wegetują na Polesiu. Gdyby nie uchwała tego Sejmu, gdyby nie ustawa krajowa z 19. lipca 1869 (Dz. u. kr. 26) byłyby już kozice i świstaki przeszły do wspomnień historycznych i tu z najwyższem uznaniem nawet obcy przyznać musi, iż pierwszą taką ustawę ochronną powziął ten właśnie Sejm.

Nie lepiej dzieje się n. p. z sobolem i gronostajem, które dziś do największych rzadkości myśliwskich należą. Wilk, ryś, niedźwiedź i dzik też niezadługo znane będą tylko z okazów muzealnych.

Drobne ptaszki śpiewające zamieszkujące nasze lasy, wikle i pola, przeważnie sojusznicy człowieka w walce przeciw szkodliwym owadom i robakom marnieją i zmniejszają się ilościowo, z wielką dla nas szkodą — a żadne trutki, ani inne pomysły ludzkie nie zastąpią ich pracy w niszczeniu szkodników. A nikną one, bo je człowiek tysiącami wyłapuje dla celów zdobniczych, podyktowanych wszechwładną modą, bo nie mają spokoju w czasie gnieźdzenia się, — wiele odmian gnieźdzących się po dziupłach drzew jak dziecięły lub dzikie gołębie, niema też gdzie się gnieździć, bo nowoczesne gospodarstwo postępowe leśne odbiera im stare dziupławe drzewa.

Rzeki nasze, niegdyś pełne ryb i raków pustoszeją, bo ustawa rybacka podlega wpływom polityki i natychmiastowego dochodu, bo dzicy rybacy wyławiają płótnami najdrobniejszy już narybek, bo regulacja rzek nie uwzględniając należycie potrzeb zabiera i zamyka naturalne tarliska, ryb zaś nie można nauczyć, by dla zaspokojenia popędu ciągnęły w pewne przez człowieka im wskazane miejsca — wreszcie dla tego, bo człowiek zatruwa im wody rzeczne odpadami fabryk, ropą i trocinami z tartaków. Głowacica

znaną już tylko starym rybakom, choć nie tak dawno wcale częstym bywała gościem w naszych rzekach czarnomorskich; lipień stał się rzadkością, ba nawet rak niezadługo należeć będzie do przeszłości.

Z florą naszą nie lepiej się dzieje; cis i limba w górskich lasach naszych są już wielkimi rzadkościami, jawor też powoli znikać zaczyna, a całe szeregi roślin górskich, zwłaszcza szarotkę, niszczy ręka turystów, rwących nie tylko kwiat, ale zwykle i całą roślinę, którą potem za chwilę, zwiędłą odrzuca na bok.

Nie lepiej dzieje się z innymi zabytkami przyrody: skały zwłaszcza blisko kolei i gościńców leżące, zamienia się na kamieniołomy, wodospady zmusza do wytwarzania siły motorycznej, starodrzewia znikły już, a w ich miejsce nie wszędzie weszły racjonalne kultury — często pozostały pustki, niegodne nazwy pastwiska, które za lat kilka staną się pustkami zupełnymi.

Wołamy wszyscy o podniesienie turystyki, twierdzimy, iż to jeden z ważnych momentów wychowawczych, że to czynnik socyalny pierwszej wagi, że to wielki moment finansowy bo wprowadza — albo może wprowadzić obcy grosz do naszego kraju. Ależ Panowie, czy rozwinie się turystyka, choć ułatwimy dostęp w góry, lecz ogołoczone z lasów, pozbawione stawów i jezior, wodospadów i widoków skalnych? czy pójdzie kto do lasu głuchego jak grób a w góry pozbawione wszelkiego naturalnego uroku!

Z odwrotnej strony czy Panowie nie wiecie, iż piękne zasobne muzea przyrodnicze stanowią wielką atrakcję dla turysty inteligentnego, że sprowadzają do kraju licznych obcych uczonych, że są chlubą krajów i narodów?

Nie idzie mi jednak o to, by dla piękności przyrody, dla utrzymania cudnego widoku wstrzymywać bieg pracy i postępu; rozwój ludzkości mymaga przedewszystkiem środków do życia, do coraz lepszych warunków tegoż, ciężą na nas obowiązki starania i dbania o to życie — ale z drugiej strony nie wolno nam lekkomyślnie a nieraz bezmyślnie niszczyć piękności naturalnych naszej ojczyzny, nie wolno nam zamieniać jej w pustkę, gdyż za to odpowiadać będziemy wobec dzieci i potomków naszych, a chyba nie chcemy w ich oczach uchodzić za Wandalów, Hunów lub Tatarów, gdy tak wiele rozmawiamy o cywilizacji, postępie i rozwoju.

Cóż więc robić mamy, by wobec potomności nie zasłużyć sobie na miano Wandalów XX wieku?

Będę się starał pokrótce na to odpowiedzieć i opierając się o to, co już w tym kierunku działali inni w swych krajach, myśli kilka rzucić.

Dla ochrony najwybitniejszych kilku krajobrazów całokształt pewien obejmujących, dla dania przytem faunie i florze dzikiej zupełnej swobody bez wszelkich ograniczeń ludzkich, należałoby stworzyć przynajmniej dwie większe rezerwacye w górach naszych — prawdopodobnie w Tatrach i Czarnohorze — oraz kilka średnich i najmniejszych w paru wybitnych punktach naszego kraju. Trzeba dalej chronić mniejsze typowe zabytki przyrody, nawet te dziś jeszcze żyjące, od zagłady zupełnej, od bezmyślnego czy nawet złośliwego uszkodzenia i tępienia. Należy badać przyrodę tego kraju, szukając tego, co dziś jeszcze jest, ale za rok, dwa lub za lat dziesięć ulegnie niezbędnym dla cywilizacyi regulacyom, osuszeniom, karczunkom, i wogóle przemianom kultury obecnej na inną, choćby w ludzkim pojęciu lepszą. Trzeba dalej dbać o to, by wykopaliska przyrody z czasów zamierzchłej przeszłości tego kraju nie marniały, nie były wywożone poza granicę, by zamiast być chlubą naszych zbiorów, nie stawały się przedmiotem atrakcyi muzeów obcych nam, a nieraz wrogich narodów.

Nie trzeba na to milionów sum, ale rychłego wzięcia się do dzieła, pomocy kraju i całego społeczeństwa dla dobrych chęci jednostek, pełnych zapału lub dających się jeszcze zachęcić — a poparcia ogółu.

Podniesione powyżej sposoby działania i niezbędne zabiegi dla ocalenia na rzecz potomności bądź to resztek żyjących jeszcze zwierząt i roślin, bądź też szczątków żywności oraz martwizn kraju naszego, pozwolę sobie teraz nieco szczegółowiej przejść i omówić. C. d. n.